№ 89. Warszawa, 1 Października 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową**: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

ECHA KONGRESU.

Sprawa święta majowego zajęła, po sprawie taktyki parlamentarnej, najwybitniejsze miejsce na kongresie; rozprawy nad nią posiadają zresztą znaczenie międzynarodowe. Sama idea święta majowego jest wyrazem międzynarodowości ruchu robotniczego i stanowisko zajęte wobec niej przez najpotężniejszą organizację świata nie może być obojętne dla organizacji innych krajów, tem bardziej, że organizacja niemiecka daje nieustanne dowody swego poczucia solidarności międzynarodowej; dała ona jej ostatnio wyraz równie przykładny jak szlachetny, niosąc hojną dłonią pomoc strajkującym w Szwecji robotnikom. Na punkcie świętowania majowego, organizacja niemiecka starała się w miarę możności, przestrzegać uchwały kongresów międzynarodowych, w każdym razie przywiązywała do święta majowego znacznie więcej wagi niż inne, wchodzące w skład współczesnej międzynarodowej organizacji. Święto majowe, według uchwał kongresów międzynarodowych, *poleca się* jako formę najbardziej odpowiednią manifestacji międzynarodowej. Rzecz prosta, że potęga organizacji politycznej i zawodowej jaką rozporządza proletarjat niemiecki obowiązywała do przykładnego stosowania uchwał zjazdów międzynarodowych—noblesse oblige.

Ale właśnie świadomość tego obowiązku ciąży najwidoczniej partji niemieckiej, coraz częściej sprawa świętowania majowego wysuwana bywa na porządek dzienny wieców i konferencji partyjnych i im więcej się o manifestacji tej mówi, tem bardziej traci ona na powadze. Jest to naturalny rezultat krańcowego zmaterjalizowania ideologji socjalizmu niemieckiego—jako manifestacja czysto idealistyczna święto majowe znalazło się w sprzeczności z praktyką partji a zwłaszcza związków zawodowych.

Pierwszy Maj powiedział referent na kongresie jest cherlacznem dzieckiem partji, jakkolwiek wzięła je wopiekę większość partji. W rzeczywistości ta większość materjalistyczna broni je coraz słabiej, a mniejszość idealistyczna (czyli rewizjonistyczna) uważa je za przeżytek dawnej bohaterskiej przeszłości. Wszelako wroga prawdziwego znalazło świętowanie majowe w związkach zawodowych, staje bowiem w poprzek ich interesów na dwóch punktach.

Popierwsze przedsiębiorcy zorganizowani, którzy samowolne opuszczenie pracy przez robotników uważają za zamach na ich autorytet kapitalistyczny i za karę zamykają na pewien czas fabryki, czyli innemi słowy lokautują świętujących robotników, co nietylko wyczerpuje kasy związkowe, ale często zmusza do przyjęcia walki przy okolicznościach niepomyślnych.

Powtóre, świętowanie majowe staje często na przeszkodzie przy zawieraniu umów zbiorowych. Wprawdzie można warunek świętowania wprowadzić do umowy—praktyka zna tego rodzaju przykłady. Ale organizacja zawodowa w Niemczech woli omijać trudności. Dość, że metalowcy, których organizacja, licząca 360,000 członków jest bodaj największem zrzeszeniem zawodowem w Niemczech, wypowiedzieli się na swoim kongresie przeciw świętowaniu majowemu.

Sprawa ta nabrała wyjątkowo ostrego charakteru wraz z obecnem przesileniem gospodarczem. Lokauty, towarzyszące świętu majowemu niezmiernie rozpowszechniały się w tym czasie niszcząc zasoby kasowe związków. Kongres w Essen, na którym po raz pierwszy próbowano zająć się sprawą zapomóg celem ulżenia ciężaru organizacji zawodowej, kwestji tej nie rozstrzygnął. Główny zarząd porozumieć się miał z Jeneralną komisją związków, ale umowa zawarta pomiędzy temi organami centralnemi została odrzucona przez następny kongres w Norymberdze. (1908). Większość delegatów upatrzyła w tej umowie niebezpieczeństwo dla święta majowego, ponieważ świętowanie uzależnione zostało w równej mierze od decyzji związków zawodowych i partji.

Z drugiej strony zadecydowano w Norymberdze zobowiązywać wszystkich pracowników na usługach partji, otrzymujących całkowitą płacę za dzień świąteczny, aby składały tę płacę dzienną do kasy zapomóg dla zlokautowanych z powodu święta majowego.

Uchwała ta, gdyby nawet została przeprowadzona nie mogłaby rzecz prosta załatwić materjalnej strony tej kwestji. Ale pomijając już tę okoliczność—uchwała została martwą literą. Na kongresie Lipskim stwierdzono, że pracownicy partji tego miasta (najbardziej rewolucyjnie usposobiona grupa) złożyli do kasy, tytułem płacy za dzień pierwszego maja ogółem $6^1/_2$ marki. (!)

Sprawa tedy znów znalazła się na porządku dziennym kongresu lipskiego. Zarząd główny przedstawił projekt nowej umowy zawartej z Komisją Jeneralną związków. Umowa ta odznacza się przedewszystkiem decentralizacją organizacji zapomóg. Przewiduje ona organizację dzielnicowych kas zapomogi czerpiących dochody ze składek dobrowolnych, nieobowiązkowych. Wszakże w razie, gdyby środki specjalnych kas nie wystarczyły dla zapomożenia zlokautowanych, przyjdą im z pomocą związki i partja. (każda z tych organizacji w stosunku do posiadanych przez nią członków zlokautowanych).

W ten sposób, gdy w danej dzielnicy partja i związki posiadają jednakową ilość zorganizowanych, koszta zapomogi poniesione zostaną przez obie organizacje w równej mierze. Wszakże zdarza się to rzadko. Naogół obliczono, że związki poniosą $^3/_5$ a partja $^2/_5$ kosztów. Rzecz prosta, że święto zostanie zorganizowane za zgodą obopólną związków i partji, co zresztą w praktyce już istnieje. Umowa wreszcie opiewa, że święto w jakiejkolwiek formie się objawi musi być obchodzone pierwszego maja. Należy usunąć, jak się wyraził referent „święta majowe", które odkładane z dnia na dzień, odbywają się często w czerwcu.

Umowa ta została uchwalona w Lipsku olbrzymią większością głosów. Mniejszość przeciwna umowie składała się z przedstawicieli krańcowej lewicy, których reprezentował Lipnowski z Lipska. Głosował on przeciwko umowie ze względu na znaną niechęć organizacji zawodowych do święta majowego. „Sprawa zapomóg—mówił—nie jest wszystkiem. Związki zawodowe wogóle chcą, pod pretekstem zapomóg zabić święto majowe". Zresztą sama umowa zawiera zdaniem jego pierwiastki rezygnacji ze święta majowego. Wreszcie nie może się on zgodzić na nową deę, wprowadzoną przez tą umowę, mianowicie, że środki partji mogą być zużyte na coś innego, niż propagandę, czego nie było dotychczas. Podobnież „Vorwärts" zapatruje się raczej pesymistycznie na nową umowę. Organizacje—powiada—będą musiały czuwać, aby umowa ta nie zdusiła święta majowego.

Pomimo jednak tych starć i pewnego osłabienia zainteresowania się świętem, organizacja niemiecka i na tym punkcie przez długi czas będzie przodowała, pozostawiając w tyle bardziej idealistycznie nawet usposobione organizacje innych krajów.

M. A.

JESZCZE W SPRAWIE SZKOLNEJ.

P. Ludwik Straszewicz utracił panowanie nad sobą. Nic dziwnego. „Sfałszowano" bowiem poglądy jego na kwestję szkolnictwa polskiego, przypisano mu intencje i dążenia, którym jakoby przeczą najważniejsze ustępy, zawarte w artykułach jego p. n. „Wiec i bojkot". To go uprawniło do wystąpienia „z należytą odprawą i protestem". Niestety odpowiedź taka nic nam nie wyjaśniła. Najważniejsze ustępy świadczą jednak o tem, że p. Straszewicz błędnie pojmuje sprawę szkolnictwa polskiego i rozstrzyga ją na niekorzyść społeczeństwa, nie bacząc na to, że pragnie ją rozwiązać dla niego jaknajlepiej. Twierdzi np., że *kto może*, a nie oddaje dziecka do szkoły polskiej, ten ciężko to dziecko krzywdzi, ale kto *nie może* oddać dziecka do szkoły tej—tem gorzej dla niego. W gruncie rzeczy jednak tem gorzej dla społeczeństwa, które stwarza tę możność nieoddawania do szkoły ojczystej, tem gorzej dla p. Straszewicza, który przeprowadza zasadę indywidualizmu realistycznego i godzi się w sposób fatalistyczny na istniejący podział ludzi „mogących i niemogących" obdarzyć dzieci swoje „dobrodziejstwem niezastąpionem", jakie daje „nauka w języku rodzinnym". Ideologja p. Straszewicza nakazuje mu winę społeczeństwa zwalić na głowę jednostki, i abstrahując dowolnie od warunków rzeczywistych, czyni jednostkę tę wyłącznie odpowiedzialną za jej społeczne stanowisko. Jestto pogląd szkodliwy, w zastosowaniu zaś praktycznem — wielce demoralizujący. Nie jednostkę winić należy, że wyrosła w społeczeństwie, które nie jest zdolne stworzyć odpowiednich warunków rozwoju, nie może wypełnić swych elementarnych obowiązków, i o tyle słabe w danym wypadku, że nie stać je na udzielanie niezbędnej oświaty. Winić natomiast należy cały ogół, który niedorósł jeszcze do zrozumienia tych obowiązków, jak również i tych twórców świadomości społecznej, którzy, hołdując dewizie „sami sobie" krzewią utylitaryzm, najgrubszy egoizm indywidualny, a sami, będąc niezdolni do czynu, wpadają w taki stan bezwładu i zwątpienia, że przestają wierzyć w siły własnego społeczeństwa.

Jest drugi nie mniej ważny ustęp w omawianych tu artykułach, który w żadnym razie nie może stać się powodem nioporozumień. P. Straszewicz twierdzi, że „szkoły polskie średnie są bardzo różnej wartości, kilka z nich obiecuje bardzo wiele, rozwija się, doskonali pod każdym względem. Byłoby szkodą nieobliczalną, gdyby je społeczeństwo z jakichkolwiek powodów utraciło". Ale według p. Straszewicza istnieją nadto szkoły mierne, nie brak nawet i bardzo lichych, które zamknąć można bez szkody dla szkolnictwa polskiego. Otóż jest kilka szkół, które obiecują bardzo wiele, a do których uczęszczać będzie młodzież, stanowiąca nieskończenie małą część uczącego się ogółu. Rzecz prosta, że do szkół tych uczęszczać będą dzieci rodziców zamożnych, mogących ponosić koszta kształcenia. I ci właśnie będą korzystać z „dobrodziejstwa *niezastąpionego*", jakie daje nauka „*w języku rodzinnym*". Pozostałą zaś, przeważającą część młodzieży odsyła się precz z zimną krwią od tego źródła dobrodziejstw i każe im się go szukać gdzieindziej, zaleca się im czerpać wiedzę w języku nierodzinnym.

P. Straszewicz wierzy niezachwianie, że „niema takiego piasku, którymby można było zasypać prawdę", my zaś wierzymy, że niema takiej powodzi frazesów, w której utopićby można wyraźne rozumowanie. Nie bojkot polityczny, wiece, uchwały, odezwy i t. d. są powodem istnienia wszystkich szkół polskich; przeciwnie, rzeczywista potrzeba powołała je i utrzymuje dotychczas, nie bacząc na uciążliwe warunki rozwoju, na trudności nieprzewidziane i na sztucznie stawiane przeszkody. Ta sama rzeczywista potrzeba sprawi to, że szkoły „marne i liche" w miarę rozwoju doskonalić się będą, i dziś tylko od samego społeczeństwa zależy, by przyspieszać doskonalenie to, nie zaś utrudniać je przez szerzenie nieufności do szkolnictwa polskiego, lub uniemożliwiać wszelki rozwój młodych uczelni przez wyrzekanie się ich, wielce lekkomyślne i zadziwiająco dobrowolne...

Henryk Lukrec.

KRÓL DUCH JAKO SYN DRUIDÓW.

II.

Tak więc „pchnięciem skrwawionych wioseł" swoich królów ojczyzna płynie w moc i dostojeństwo, w powagę ducha i poezję pieśni, w samowiedzę plemienną i państwową.

I oto mamy dziwne zjawisko: w oczach naszych rośnie góra, pokryta pachnącym lasem dębowym, a wewnątrz pełna drogocennej rudy. Obliczać te zyski i przypływy byłoby to czynić z poematu o intencjach runicznych, świętych—próbę wierszowanej historjozofji.

A tymczasem Słowacki nie jest w Królu Duchu historjozofem. Stroszy i piętrzy „pogórza, ojczyste grobowce" nie według wytycznej narodowych pożytków i nie tylko według zasady narodowej chluby, lecz według powinowactwa duchowego między sobą a faktami. Dokonywa wyboru na podstawie druidycznych swoich instynktów.

Na drodze czysto genezyjskiego wywodzenia i mnożenia dóbr możeby nawet nie wytrwał. Prawda, że Król Duch zapewnia, iż czyni swą opowieść nie dla marnej sławy lecz dla spowiedzi, a więc jako winowajca przed sądem bożym, jako promień dalszej kolei ducha, ale bardzo wątpliwem jest, czy zdołałby poprowadzić dalsze rapsody i dalszych królów ku szczytom duchowym. Bo na samym końcu stanęła by może wpoprzek drogi najwyższa klęska pogromu i płacz narodu, właśnie w chwili najwyższego duchowego podniesienia... A powtóre, łódź poety skacze po spienionej fali i z prostego gościńca porywa ją w fantastyczne wiry prąd czarodziejski.

Nad wszystkie plany i postanowienia Słowackiego silniejsza jest jego wiosenna burza twórcza, zrywająca groble i tamy; nad wszystkie zaśpiewy i zamiary wirtuoza, mającego panować nad sobą — wzbija się głos Orfeusza, wielobożnego, wszechbożnego śpiewaka czarującego żywioły.

Na pozór więc uchyliwszy czoła pod powagę idei genezyjskiej, rewolucyjnej, poeta w Królu Duchu gromadzi prawie same tradycje. W jego przedstawieniu duch polski był mocarzem brodzącym przez krew własnych i obcych ludów, własnych dworzan i wojewodów—ale mocarzem tragicznie spełniającym wyroki wyższe i bolejącym wszystkiemi piekłami ziemi nad fatalnością swoich okrucieństw.

Wszystkie postacie główne, te co mają nad głową gwiazdy prawdziwego, poetyckiego bohaterstwa, to Agamemnony i Edypy. Nawet niepotrzebnie Stanisław Wyspiański szukał (w Wyzwoleniu) Edypa polskiego, bo on już jest i jest na olbrzymią skalę w epopei Popiela, Rze-pychy, Mieczysława i Bolesława Śmiałego. Oni wszyscy łamią się w wielmożnej prawicy Ducha, jak miecze przeznaczenia, od przelanej krwi rdzą przeżarte. Czujemy bezustannie, jak się tłoczy niezmierne brzemię wieczności, jak gdyby opadłe i ciążące nad dawnemi głowami niebiosa. Ich samowola i samowładza to tylko wątłe cząstki pramocy wyrocznej, dobrym powierzone, a przez złych wykradzione lub uzurpowane.

Straszny ale i żałosny jest Popiel, kiedy zabija rapsoda, posła Świtynowego i obraca w perzynę siedziby jego pana, najbardziej oddanego sobie wodza. Tragiczną jest żona Piastowa, gdy się sprzymierza z wrogiem przeciw własnej ojczyźnie i snem czarodziejskim skuwa jej oczy, ażeby jak ogłuszone lub oślepione zwierzę szła spokojnie pod topór katowski Ottona.

Tragicznym jest Wadan, co przyniósł już z sobą na świat bezbłogosławieństwo i za zbrodnie pychy matczynej pokutuje dolą bezdomnego żebraka i zdziczałego tułacza.

Tragicznym, choć mniej nieszczęśliwym, jest Mieczysław, gdy się w nim walka uporczywa toczy między ukochaniem bogów pogańskich, poczciwym starym kultem, uosobionym w kapłance postrzyżyn, Światowidzie i wężach — a rozkazem wyższym, który go popycha w objęcia wiary Chrystusowej. Nie mogąc skąpać Mieczysława, władcę spokojnego, w posoce, poeta w duszę jego, w serce rzucił rozterkę uczuć, jedną z najprzedziwniejszych kras całego dzieła.

A jeszcze więcej tragicznym jest Bolesław Śmiały, bo chociaż chrześcianin i pan już królestwa uduchowionego —jest gwałtownikiem, wywidańcem i zabójcą. Ale drapieżność jego to niemniej żelazną konieczność. Ma on na dnie ducha wielkość i czystość. „Król nad królami i nad ludźmi człowiek" ma wspaniałą samowiedzę swojego wybraństwa i wyjątkowości i świadomie dźwiga na barkach dostojny ciężar polskiej natury — z jej dumą, butą szlachetnością, i szczerozłotą odwagą.

A jaki nieszczęsny jest, gdy matka kusi go szatańsko, żeby się zaprzedał sprawie obcej, niepolskiej, żeby jej zaprzysiągł służby swoje a wierność — kniaziom rosyjskim! Jak się szamoce z złemi duchami swych żądz i zapamiętania i — na podobieństwo Mieczysława — z upiorami zdradziecko powracającego pogaństwa! „Duch jakiś drugi obraca nim jak słonecznikiem, patrzy nań z wysoka i woli z niego nie spuszcza ni oka".

Nie podboje więc i tryumfy oręża składają się na odyseję Króla Ducha, lecz cierpienia i męki, szemrania Atlarów zbarczonych dźwiganiem wyrocznych posłannictw; zbrodnie spełniane pomimowoli i słanie drogi ku przyszłości trupami i grzechem, ciągłe rany krwawe, zadawane ojczyźnie lub przemoce nad jej sumieniem i duszą.

Zapewne, nie brak w Królu Duchu i piękna sielskiego. Najwyższej poetyckiej inspiracji cuda wetchnione zostały w idylliczne postacie Ziemowita Zorjana, Dobrawny, Wandy, w idylliczne obrazy dziewosłębów i orszaku weselnego czeskiej oblubienicy, w zagony zbóż i kwiecia „w skowronkami dzwonne firmamenta"— w cały ów złotem mżący błękit nieba i ziemię żniwną, okrytą

Płaszczem ogromnym płynącego złota,
Po którym w duchu jest szmer i tęsknota.

To nietylko poezja, ale chyba najwyższa geniuszowi ludzkiemu dostępna harmonia muzyczna i malarska słowa. Przed nią staje się, jak przed objawieniem seraficznych blasków, nie wiedząc, czy dać się porwać soczystości barw, kłębom woni, całować wiersze, z duszy polskiej jeszcze nigdy taka nawała cudowną nie wyszła, — czy wyciągać w zachwyceniu niemem ręce do scen pełnych wdzięku Apollinowego i gracji Charyt, czy rozrzewniać się boską ponętą Psychy w coraz to inną wcielonej dziewoję, i czy wreszcie szukać może klucza do tych nierozwiązalnych problematów piękna i kusić się o wytłomaczenie alchemji tego niesłychanego mistrzostwa.

Lecz te równiny i łany, rozdzwonione śpiewem ptasząt—nie są głównem tworzywem Króla ducha. One są prędzej kontrastem grozy i rozesłane zostały, jak kosztowne kilimy i kobierce, dla odpoczynku po strasznych zmaganiach się władców. One są upojeniem i ucztą pod gołem niebem pomiędzy jednym, a drugim grzmotem królewskiej zawieruchy. Niedługo te chwile rozkoszy trwają. Nie balsamy i nie kordjały leją się z roztruchana tej epopei, lecz przeważnie krew i trucizny. Krótkie były odwiedziny aniołów w chacie Piasta; krótkie śluby i uśmiechy.

Nawet wielkim zwycięstwom oręża, o ile są czystym, promiennym-li tryumfem, poeta nie daje wyżyć się, rozegrać się w całej pełni, lecz je wspomina mimochodem. Tak np. wielkie czyny Chrobrego uczcił zwięźle i nie poświęcił im osobnego rapsodu. Że

lazne słupy, wbite w Dniepr przy zdobywaniu Kijowa, przydane zostały do żelaznego żywota Śmiałego, jak gdyby jego właśnie zasługą były. Dla Słowackiego nie dość być wielkim gromadzicielem narodu, wielkim zdobywcą i politykiem — trzeba jeszcze było targać się wewnątrz siebie i należeć do tragicznego rodu Atrydów. Możeby tak samo jak Chrobrego, nie wziął i Władysława Jagiełły do pocztu wielkich i — kto wie — możeby wolał zamiast niego wielką pokorną, prostaczą i bezdomną duszę Zawiszy Czarnego? Toż w dramacie poświęconym pamięci Grunwaldu, więcej bodaj znaczy wielki ten sterany rycerz, niż sam król.

Tylko heroizmy ducha i tragedje, tylko przeprawy niebezpieczne nad otchłaniami ducha, tylko patrzenie w twarz meduzie zbrodni czyniło królów prawdziwemi królami i wzniecało poetyckie zarzewie Juljusza. Tylko krwawa ofiara. Cała symbolika w podkreślaniu i rozpoławianiu imion królewskich kryje w sobie ideę ofiarnej zbrodni i ofiarnej katuszy. Król Duch jest synem druidzkich kapłanów, spełniających swoje ofiary na wysokich tronach z głazów.

Taką ofiarę—zbrodnię spełnia Popiel, zabijający własną matkę jak Orestes, z tą różnicą, że ta bez grzechu była. Jego pastwą są najukochańsze istoty. — Ifigenje, których jednakże żadna Artemis cudownie nie ocala. A wszyscy poświęceni dla strasznej sprawy zdławienia wszelkiej radości i wyrzeźbienia śpiżowego państwa. Tak samo ofiarowywa Mieczysław miecz i sławę duchowi, a Bolesław Śmiały nazwan tak został dla uwiecznienia bolącej sławy Ojca, jako votum złożone wyższym wyrokom. A droższą o wiele ofiarą jest zamordowany biskup Stanko, bo to już kość z kości narodu, i sam już zdolny wskrzeszać umarłych.

Cały Bolesław Śmiały jest odkupieniem jakichś pierwszorzędnych win królowania,—ale i nieszczęśnikiem, zatraceńcem, szarpanym przez hydrę własnej natury. Ta natura-to najdumniejszy wykwit rasy polskiej i najzacniejszy ekstrakt rycerskiej krwi, największa rozkosz i największa zgryzota dla swoich, opętany cud i cudowny szaleniec woli, czynu i szczodrobliwości.

I tak mój anioł wielki w obłąkaniach,
Będąc przepaścią i słońcem Polaków,
Olśniony złotem na kijowskich baniach,
Jak ślepy ciemny anioł — szedł na Kraków.

W nim zespoliły się w jednego wielkoluda wicher namiętności i tkliwość ojcowska dla ludu, bluźniercze zamachy i wierne stróżowanie u kościoła Chrystusowego. On pilnuje, aby polskie duchy były tam przed Bogiem harde, że się poddają jedynie duchowi; ażeby, mając od Chrystusa swoje veto, nie szły za zwierzęcą lub niższą gromadą — stadnym galopem lub kłusem. On ciągnie wóz ducha naprzód i grozi klątwą matkom, które się nie bronią duchom w przeszłość obróconym.

Bolesław, chociaż sam brnie w miłości i rozpuście, umie się otrząsać z czaru i czarownice przepędzać — a kiedy brud, złodziejstwo i wiarołomstwo zanadto w narodzie wzbierają, ma na to kaźnie i wieszane do piersi kobiet szczenięta. Rzadko kiedy pan owych własnych przemożnych instynktów i przebogatej duszy, umie żelazną dłonią powściągać upadek i zepsucie. Nienawidzi tych wszystkich, co różnią się od Polaka grubością Niemca lub chytrą przebiegłością kniazika moskiewskiego. Jakże wspaniale uczuwa obrzydzenie dla knechtów szwabskich, którym ławy pijackie lub dzbany zastępują miecze! Jaki majestatyczny, gdy Izasławom odmawia tytułu Słowian i pomocy w łataniu ich nierządu państwowego! Jak plwa im w twarze sztraszliwą prawdą, że oni, gdy mają grosz w kalecie puszą się, a naodwrót, Polak, gdy ma pieniądze, brata się i czuli, a gdy biedny, parska dumą, żeby nie myślano, że chce darowizny.

W Śmiałym największy Król połączył się z najżywszym i najprawdziwszym człowiekiem; najwznioślejszy rasowiec polski, monarszy lekkoduch — z Polakiem bez skazy, i złożyli wespół oszałamiające wiązanie piękności i duchowego arystokratyzmu: „Glina" zrobiona czystym djamentem niech nie buduje domów dla poczwary."

Niektóre rysy tego króla-człowieka i tragizm jego ożywił Stanisław Wyspiański w swej tragedji Bolesław Śmiały. Lecz geniusz malarza dekoracyjnego lepiej odczuł efektowność ruchów i postawy, stworzonych do wielkich malowideł ściennych, niż tę Słowackiego śmiałość ducha, rozwartego szeroko, jak step, gardzącego kuchnią polityczną i przebiegłością, nietrwożnego nawet po swoich zbrodniach. Wyspiański dla zaspokojenia swej malarskiej niesytości kształtów otoczył Króla rojem poczwar właśnie rzeczywistych i wrzekomo wylężonych w skalanem sumieniu, i one to kąsają Bolesława jak jadowite muchy. A Bolesław Słowackiego kąsać by się nie dał, bo uznawał nad sobą fatalność, żgające berło Ducha. Bolesław Wyspiańskiego to więcej bohater Szekspirowski — takich Słowacki stwarzał wprawdzie, ale na długo przed poddaniem się wyrokom genezyjskiej Woli.

Podruzgotany w sobie, jak kryształowe zwierciadło, Śmiały już w trzeciej pieśni, dusi się krwią i goryczą, czuje się, jak owca podarta śród krzaków i ma w sobie inną już, niż przedtem, bo tragiczną moc: zdjąć łeb i świecić sobie własną głową. To na niego patrzy. Zdjąć sobie łeb ale nie walczyć z nami jak małżonkowie Makbet. Przynieść siebie w ofierze— ale nie trupieszeć za życia śród podjadków i cmentarnych straszydeł. Na niedolę narodu i swoją własną ma jedno remedium — miecz; na zwątlenie i zmierzch ducha jedno światło — czyn karzący, otwarty, szeroki, jak płonący stos wenedów.

Albo czyn pokutny, samokarzący. Taki czyn spełnił Król Edyp, gdy złotemi klamrami swej żony i matki Jokasty — wykłuł sobie oczy na ofiarę bogom, jako ekspiację swego kazirodztwa i ażeby wybawić naród od ciążącej nad nim klątwy. Oto skąd się prawdopodobnie wziął katowski odruch Bolesława ku własnej szyi. Cały Król Duch to jeden wieki żyjący Edyp, a gdyby nie miał w sobie tyle ojcowstwa byłby Orestesem.

I dla tego błędem jest przypisywanie mu ambicji nadczłowieczych. On siebie nie ubóstwia bynajmniej i nie pnie się do majestatu Boga. Przeciwnie w Rapsodzie zaniechanym Król Duch zniża się do słomianej strzechy.

Równy chłopkowi małemu prostotą
A niższy jeszcze aniołów pokorą
Jak oni, skrzydeł wewnętrzną pozłotą
Nakrywam chatę, skąd miód ludzie biorą.
Gotów, jak gołąb, zostać nad ciemnotą,
Łonem świecący nad suchą nędzą.

On wyrósł z idei proroczej, którą przed śmiercią ujrzał w sobie Mieczysław, z idei odkupienia i kapłańskiego przodownictwa. I poeta też nie przywłaszcza sobie boskości i króla nad świat nie wywyższa, lecz daje mu jedynie w ręce wielką harfę, składa mu ją do stóp, a z nią swój śpiew „Orfeusza targanego przez furje" i „latającego niebem" i „płomieniem gorejącego" (wiersz: Przez furye jestem targan) Czyni się muzycznym Króla Ducha heroldem, nadwornym lutnistą, zwoni wprawdzie wielkiemi słowy swego rozkazodawcy, ale sam się za takiego nie uważa. Przez to królowie stają się bardami własnych swoich wielkich przeznaczeń ale na łonie Boga umierają i giną bez pardonu, jak ludzie; spełniając wielką ofiarę metampsychiczną, ażeby po nich przyszli inni „przedwieczni." Wiedzą że przez nich objawia się nieskończoność ale są bezmocni wobec kruchości ciała, które

rozsypuje się jak tkanina z drutu i cyny. Co najwyżej udziałem ich jest wniebowzięcie i porywają ich pańskie anioły między słońca, kędy idą wielkie apostoły.

Tylko nieporozumienie podyktować by mogło lub już podyktowało — porównanie Króla Ducha do Zaratustry. Przez nie szablonizuje się, wyokrągla i pospolituje samorodny, oryginalny, wielki pomysł Juliusza. Ideał Nietzscheański osłania złotą tarczą słoneczną — indywidualizm i ziemkość; ucieczkę przed zalewem powszedniości i duchowego mieszczaństwa dziewiętnastego wieku na samotny szczyt alpejski. Król Duch zaś to wielki ofiarnik i pokutnik, który mknie po przez wieki do Boga, niosąc na skrzydłach apokaliptycznych duszę wielomilionowego narodu. Tamto jak „książka dla wszystkich i dla nikogo“, pełna zgrzytów arystokratyzmu, to księgi sybillińskie — tylko dla wszystkich.

I dla ofiary, często lub mniej więcej poszczerbiona i zamglona, jest w monoepopei tak samo jak i w Genezis tym korytarzem podziemnym, który wiedzie od jednego królowania w drugie. Tam formacje, tu— wcielenia królewskie, to są całopalne ołtarze, etapy ducha mocującego się z formą cielesną, tragedje pasowania się ducha wyższego Chrystusowego z cudami i zasadzkami natury minionej, potępionej, pogańskiej.

Ten motyw naczelny przebił się pomimo wszystko na wierzch; do niego fantazja Słowackiego, stale w stronę proroczej i czarodziejskiej duchowładzy grawitująca, ostatecznie znalazła sobie drogę po przez wszystkie idylle i apoteozy.

Cezary Jellenta.

ROSJA I JAPONJA.

Kilka tygodni temu jeden z lepszych znawców spraw Blizkiego i Dalekiego Wschodu p. Brianczaninow zaczął drukować w „Rieczi" cały szereg artykułów w kwestji nowej blizkiej wojny z Japonją. Według zdania p. Brianczaninowa Japonja natęża wszystkie swoje siły i gotuje się z całą energją do wojny, która jakoby ma rozgorzeć za jakieś 2, 3 lata.

Okazuje się, iż Japonja, kwitując chwilowo z dalszego rozwoju swej floty, wszystkie wysiłki kieruje w stronę powiększenia swych sił lądowych. Już teraz *pokojowy* skład armji doprowadzony jest do 475 bataljonów miast 300 bataljonów, posiadanych przez nią podczas ostatniej wojny, a w 1913 r. pokojowy skład wojska będzie doprowadzony do okrągłej liczby jednego miljona ludzi przy odpowiedniej ilości artylerji i wojsk rezerwowych, uzbrojonych podług „ostatniej mody".

Jeśli informacje p. Brianczaninowa są prawdziwe, to po upływie 3, 4 lat maleńka wyspiarska Japonja posiadać będzie tak liczną armję, jak zewsząd otwarta, nieskończenie duża Rosja, która w 1904 r. posiadała 1.200.000 wojska, licząc już i rezerwę.

Nie jest rzeczą zbyt trudną domyśleć się, przeciw komu skierowane są te wszystkie przygotowania. Wojnę lądową Japonja prowadzić może tylko z Chinami i Rosją. Lecz dla walki z Chinami zbyteczną jast taka masa wojsk, pozostaje więc jedna Rosja. Są to tylko wprawdzie domysły, lecz jednocześnie wskazać można i na wyraźne oznaki zbliżającej się burzy. Korea pełna jest japońskich wojsk i stanowi „awangardę ruchu na Władywostok"; jak i przed wojną „wszystkie rosyjskie posiadłości na Dalekim Wschodzie obfitują w szpiegów japońskich, śledzących systematycznie za wszystkiem i donoszących o wszystkiem" swemu mocarstwu; Chiny coraz więcej są wciągane w sferę wpływu Japonji, formują według jej wskazówek i rad swą armję; ostatnie manewry chińskich wojsk w Mandżurji odbyły się jednocześnie z manewrami wojsk japońskich i skierowane były przeciw przypuszczalnej północno-mandżurskiej armji rosyjskiej. Naczelnik mobilizacyjnego oddziału chińskiej armji w Mandżurji jeden z najzdolniejszych jenerałów Ułu-Udżen „incognito na saniach przejechał z Chabarowska do Srietieńska, zbierając po drodze dokładne wiadomości o kierunku drogi Amurskiej i badając uważnie posiadające strategiczne znaczenie punkta, a specjalnie te, gdzie w 1900 r. odbywały się potyczki między Rosjanami a Chińczykami". Dodać jeszcze należy, iż Japonja kończy teraz budowę dwóch strategicznych dróg żelaznych w celu ogarnięcia Usuryjskiego kraju i traci olbrzymią moc pracy i przedsiębiorczości dla udoskonalenia dróg szosowych.

Świetnym komentarzem do powyższych wypadków jest niedawno opublikowana nota dyplomatyczna Japonji, przesłana rządowi chińskiemu. Spowodowana ona została przeszkodami, jakie stawiają Chiny Japonji przy przebudowie mugdeńsko-antuńskiej drogi żelaznej, stanowiącej część linji Mugden-Fuzan, która stawia sobie za cel połączenie południowo-mandżurskiej drogi z koreańską. Jak się o tem dowiadujemy z noty, zbudowana ona została podczas ostatniej wojny; jest wązkotorową, szybkość posiada niewielką i ruch pociągów po niej nocą jest rzeczą zgoła niemożliwą. Przeto Japonja chce, przebudowawszy uprzednio tę odnogę, wprowadzić ją do ogólnej sieci mandżursko-koreańskich dróg, teraz jakby poćwiartowaną, i wówczas przejazd ze stałego lądu do Japonji uskutecznić będzie można w ciągu *10 godzin*. Wobec tego, iż rząd chiński uzależnia swoją zgodę na podobnego rodzaju przeróbkę od wielu warunków, Japonja, w swej nocie bez względu na kokietowanie Chin, spiesząc ukończyć do czasu całą sprawę, zaznacza, iż przystępuje do robót, nie oczekując na zgodę gospodarzy kraju. Tę stanowczość, jak to snadnie zrozumieć można, nota kładzie na karb... handlowych potrzeb wszystkich narodów. Ale nie trudno domyśleć się, iż nie mniej, jak o handlowych potrzebach wszystkich narodów, rząd japoński troszczy się o to, by mieć możność bez przerw i przesiadań transportować swe korpusy i armaty z Japonji i Korei do Mandżurji i z powrotem.

Należy jeszcze zaznaczyć, iż jednocześnie w bezpośrednim związku z tą gwałtowną działalnością Japończyków, uzbrajają się również i ogromne Chiny. P. Brianczaninow zupełnie słusznie mówi, iż „wszystkie nieporozumienia między Chinami i Japonją na tle dróg i granic nie posiadają wielkiego znaczenia".

Lecz zarazem p. Brianczaninow myli się, sądząc, iż Japonja dąży tylko do fantastycznej hegemonji na oceanie Wielkim, i że sojusz z Chinami potrzebnym jest jej tylko do tego, by powetować sobie to, „co przeszkodzili jej uczynić w 1905 r." Japonja stawia sobie o wiele więcej konkretne zadania. Zawładnąwszy Koreą chce jeszcze zagarnąć kraj Usuryjski z Władywostokiem, by w ten sposób morze Japońskie stało się wewnętrznem jeziorem. Lecz to jest dopiero jedna strona medalu! Zaś drugą jest to, iż będąc już teraz jednym z najwięcej zaludnionych krajów, Japonja doszukuje się kolonji dla wysiedlania nadmiaru swej ludności, przeważnie jeszcze jak dotychczas rolniczej. Wolnych przestrzeni Japończycy szukać mogą tylko na mało oddalonym stałym lądzie—na bezludnej Wschodniej Syberji i w Mandżurji. Japonja dąży więc do zagarnięcia nie tylko zachodniego po-

brzeża Japońskiego morza, ale i obszerniejszych przestrzeni przylegającej do brzegu ziemi.

Lecz, przerzuciwszy się ostatecznie na ląd stały, Japonja, dotychczas świetnie broniona przez morze, sama by obnażyła swe państwowe „ciało". Syberja, bez względu na wypadki dziejowe, będzie się z każdym dniem coraz więcej zaludniała, nacisk Syberji i Wschodniej Europy na wybrzeżu oceanu Wielkiego ani na chwilę nie będzie wstrzymany lub też skierowany w inną stronę. Gdyby więc Japonja pozostała sama na lądzie azjatyckim twarzą w twarz z Rosją, jej lądowe posiadłości utworzyły by jedną niegojącą się i ropiejącą ranę na organizmie państwowym, przez którą nakoniec spłynęła by krwią i potem wysiłku. Zrozumiałem więc jest teraz, dlaczego Japonja tak uparcie dąży do sojuszu z Chinami, tylko opierając się na ich przewidywaną przyszłą potęgę wojenną, na bezgraniczne przestrzenie i coraz więcej rozradzającą się ludność, Japonja może się utrzymać na lądzie i być wszechwładną panią morskich wybrzeży.

Wszystkie teraźniejsze dążenia tej azjatyckiej Anglji sprowadzić można do chęci stworzenia nowego japońskiego mocarstwa na rosyjsko-azjatyckim lądzie, podzielonym między Japonją a Chinami. Między temi dwoma mocarstwami możliwe są w przyszłości rozliczne nieporozumienia i spory, lecz między niemi niema tego straszliwego antagonizmu, tej przeciwstawności interesów, jak między Rosją i Japonją, specjalnie przy dążeniu tej ostatniej zamurowania jednego z nielicznych rosyjskich „okien" morskich. Chiny poczytują dla siebie za dostateczną posiadaną przez nich rozległość granic morskich, olbrzymiemi przestrzeniami Syberji i Turkiestanu podzielić się można z łatwością: starczy ich dla wszystkich, zaś możliwe nieporozumienia i niesnaski będą powstawały i znikały same przez się. A w tym kołowrotku zabiegów, starań i chęci nienaruszalnem pozostanie dążenie Japonji do przekształcenia i odbudowy wielkiego państwa Chińskiego, co czyni z tem większą skwapliwością, ile że w ścisłym związku z tem jest jej własne „to be or not to be".

Jeśli zaborcze dążenia Japonji są w samej rzeczy takie, jak twierdzą p. Brianczaninow i korespondenci pism zagranicznych, to w najbliższej przyszłości śmiało możemy oczekiwać wojny, wojny tem krwawszej i zaciętszej, iż nie skończy się ona na jednem spotkaniu. Rosja teraz do wojny nie jest przygotowaną ergo — Japonja może liczyć na powodzenie chociażby w pierwszych czasach. Ale cała rzecz w tem, iż wojna taka skończyć się nie może na jednej zwycięskiej bitwie, na jednej *wojnie*. Przejść ona musi w stan chroniczny, w stan przewlekłej choroby z przerwami, która Rosji obiecuje cały szereg krwawych doświadczeń, cały szereg nieszczęść i trosk.

Bolesław Rozstański.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Bol. Szczęsny Herbaczewski. „Błędny Rycerz". Warszawa 1909 r.

Na wyszukanym papierze, pełnym wytwornych winiet, wyszła niedawno nowa książka Bol. Szczęsnego Herbaczewskiego. Są to nowele, które z namiętnem autorskiem upodobaniem, opiewają w tonacji przeważnie majorowej przygody sercowe panów i panien. Po większej części są to ludzie nader przyzwoici i moralni (a może i pobożni nawet) których jednak miłość jako wysłanka losu złośliwego, w najnieodpowiedniejszej chwili chwyta i tak prześladuje, że jest powodem miljona nieszczęść! Uchylenie od dobrego wychowania stanowi nowela „Święto wiosny", gdzie bohater pan Antoni jest tak niedelikatny i ulegający łatwo namiętności zmysłów, że cnotę swojej towarzyszki zabaw Ludowych, posponuje w bardzo niewyszukany, a gwałtowny sposób.

Wszystkie jednak utwory opromienia jakaś dziewicza niemal łagodność autora.

Dziwna miękość uczuć i wyobraźni, a przedewszystkiem niezmiernie rozwinięty sentyment, z jakim p. Herbaczewski traktuje fatalne konflikty dusz ludzkich, przypomina swoim charakterem utwory pióra kobiecego. I dzięki temu sentymentowi właśnie z wyraźnem ciążeniem ku drobiazgom i mało znaczącym szczegółom ludzkich namiętności należy przypisać wielką wziętość księgarską tych utworów. I bezwątpienia to samo spotka p. Herbaczewskiego.

Jego nowele chociaż sprzeczne z temi pojęciami o świecie — jakie wyraźnie widzimy w całej młodej literaturze spółczesnej, chociaż dalekie od spółczesnej rafinerji uczuć, mają łagodność „wiosennego poranku" — jakby napewno sam o sobie powiedział autor. I powiedziałby słuszność. Bo chociaż chwilami pełno w nich nieszczęścia, a nawet gwałtownej śmierci, jak naprzykład samobójstwo Jerzego Opolskiego, w książce p. Herbaczewskiego reprezentuje obłęd rycerskości — czy też rycerstwo obłędu („Błędny Rycerz") mimo to ekspresja pisarska Herbaczewskiego bardziej jest skłonna do opisów i tych często dziwacznych, lecz nie pozbawionych poezji — impresji literackich, które w formie listów znajdują się w książce.

Tak więc p. Herbaczewski, chociaż jest zupełnem zaprzeczeniem moich osobistych pojęć o sztuce pisania nowel—posiada, muszę przyznać, pewne wartości, które czytelnik pozna, przeczytawszy jego niezmiernie wykwintnie wydaną książkę!..

St. Kiedrzyński,

„Płomienie" Stanisława Brzozowskiego.

Pojawienie się tej niezwyczajnej książki stanowi ewenement literacki nietylko w łatwem zestawieniu z ostatniemi utworami tak zwanej powieści rewolucyjnej. Brzozowski daje tutaj świadomą próbę wytworzenia nowego typu powieści wogóle, typu, który należałoby nazwać *powieścią intelektualną*. Intelektualną ze względu nie na formę, lecz na materjał twórczy. Nie znaczy to bowiem aby „Płomienie" Brzozowskiego były zimne. Mamy w nich do czynienia z tą postacią życia psychicznego, którą w przeciwstawieniu do przemyśliwania życia określił Brzozowski gdzieindziej jako *przeżywanie myśli*.—Właściwemi bohaterami Brzozowskiego są idee, treść jego książki stanowią sposoby załamywania się ich w poszczególnych typach ludzkich. Jego ludzie, będący żywemi postaciami najbardziej wysokich i dalekich rozgałęzień myśli nowoczesnej właśnie w płomieniach idei nabierają życia i barw. Rola intelektu w powieści Brzozowskiego nie polega na logicznej analizie uczuć, ale naodwrót: intelekt jest tą sprężyną która obudza wzruszenia uczuciowe. Myśl nie osłabia tutaj bezpośredniości odczuwania, tylko, stając się punktem wyjścia wrażliwości, warunkuje jej wysoki gatunek. Brzozowski posiada rzadki dar intelektualnego jasnowidzenia. Wzrok jego przebija się przez wszelkie zapory, dosięga szczytów wyzwolonej myśli, zwiedza jej podziemia, kręgiem widzenia obejmuje obszary jej aż po najdalsze krawędzie. Szczególna śmi-

głość i celność filozoficznej problematyzacji, entuzjazm i polot rozumowania, ideowy patos — składają się na właściwą talentowi Brzozowskiego *estetykę myśli.* Jego prawy tytuł do twórczości artystycznej stanowi właśnie ta piękność i radość myślenia.

„Płomienie" zawierają filozofję rewolucji. Osią książki jest zagadnienie świadomej roli człowieka w dziejach. Zagadnienie to rozwiązuje Brzozowski twierdząco. Zasadniczą, kształtującą siłą jest świadomy czyn ludzki, ludzka praca. Człowieka nowoczesnego pojmuje Brzozowski jako świadomego budowniczego dziejów. „Tam, gdzie była dotąd bierna, martwa materja historji, tam teraz żyje myśl ludzka." — Stosunek swój do tego problematu wypowiadał już Brzozowski gdzieindziej. W tym znaczeniu „Płomienie" są rozwinięciem poglądów, uzasadnionych teoretycznie w pracy Brzozowskiego „Monistyczne pojmowanie dziejów i filozofja krytyczna."

Obok filozofji książka ta zawiera całą poezję rewolucji. „Poeci i idealiści, mówi Brzozowski, skarżą się na brak poezji i siły idealnej w naszym życiu. Są oni tylko niedostatecznie rozwinięci, aby zauważyć tę olbrzymią poezję — która cechuje nasz moment i głębokością swą przewyższa wzory i normy poetyckie dawnych epok." A dalej: „Dlaczego poezja nowoczesna nie czuje tego nowego, dzisiejszego patosu, który rodzi się na szczytach życia?" — Ten najczystszy patos szczytów znajdujemy w duszach postaci Brzozowskiego. Jego umiłowane typy są to „ludzie żyjący powietrzem przyszłości." Brzozowski przystępuje do nich z tą czcią głęboką, z tym drżeniem wewnętrznem, z religijnem wzruszeniem, które znamionuje wyznawców feuerbachowskiego antropoteizmu. Dusze ich są dla Brzozowskiego niewątpliwe i beztajemne aż do samego dna, palą się jasno i widzialnie, jak lampy. Owo przeniesienie jasności na wewnątrz, całkowite przeniesienie ideału światła jest właściwym twórczości Brzozowskiego środkiem artystycznym. System taki pozwala osiągnąć maximum przejrzystości psychologicznej, daje niezwykłą czystość linji, niewątpliwość transparentu; zarazem jednak, usuwając grę światłocienia, osłabia plastykę, uwidocznia kontur postaci, nie jej powierzchnie. Wspaniałe figury Brzozowskiego podobne są do postaci meunierowskich płaskorzeźb: ich wielkiej, uderzającej ekspresji niekoniecznie potrzebny jest wypukły kształt.

Wnikliwość psychologów powieści, jak Stendhal albo Dostojewski, polega na wgłębianiu się przez odsłanianie kolejne warstw ludzkiej duszy w ostateczną ciemność dna; tacy wnoszą tam światło zabrane zzewnątrz, ze sobą. Brzozowskiego droga wgłąb jest drogą do światła. Spadające ciemności zdzieranych osłon ukazują mu tylko wciąż jaśniej i czyściej płomieniejące wnętrzne.

„Rewolucjonistą staje się człowiek dzięki odzyskanej zdolności widzenia" — formułuje w jednym miejscu Brzozowski gienezę tego typu. Ze spostrzeżeń wyprowadzą on bardzo ciekawe uogólnienia dotyczące faz, przez które przechodzi zazwyczaj działalność rewolucyjna. Dane pokolenie, przynoszące ze sobą pewną treść pozytywną, pewien światopogląd, napotyka na opór „twardej bryły gotowego świata" — i wypowiada mu walkę. Ruch rewolucyjny zależny jest całkowicie od bogactwa tego podłoża pozytywnego, jest tem trwalszy, im bardziej wyrósł z potwierdzeń życia. „Rewolucjonista walczy w imieniu swojej myślowo już istniejącej rzeczywistości." W miarę walki jednak typ rewolucjonisty wyrodnieje, zatraca punkt wyjścia protestu, ideał rewolucyjny staje się walczącym zuchwale i bezkrytycznie w imię skamieniałych form rewolucyjnych „rewolucjonistą z profesji." — Wówczas przychodzi zzewnątrz nowa pozytywna, życiowa treść i w walce spotyka się ze szczególną zaporą postępu, z „rewolucyjnym konserwatyzmem." Brzozowski podchwycił i bardzo trafnie scharakteryzował typ „rentjerów socjalizmu". Na typ ten zwrócił uwagę w jednej ze swych powieści Edward Rod — w celu zdyskredytowania socjalizmu wogóle. Brzozowski zaś przedstawia deputowanego socjalistycznego, Ehrlicha, zbogaconego filistra — jako okaz zwyrodnienia idei rewolucyjnej.

Pomimo historycznego tematu „Płomieni" nie można podciągnąć pod rodzaj „powieści historycznej." Zbyt jasne jest, że zasadniczym motywem twórczym były u Brzozowskiego idee, nie zaś sposób, w jaki wyraziły się one właśnie u owych ludzi, w owej epoce. Brzozowski nie podkreśla przypadkowości i załamań, właściwych każdemu poszczególnemu odbiciu całości, pociąga go to, co jest tym poszczególnym odbiciom wspólne, uogólnienie, idejowa i filozoficzna synteza. Wszystko tamto, co jest artystycznym pretekstem do napisania „Płomieni," mogło się dziać — a raczej czuć i myśleć — później — i zupełnie niedawno. Z tego powodu trudno jest wyjaśnić, czemu Brzozowski zwrócił się po materjał do tamtej epoki, skoro nadał jej treść dzisiejszą — nawet kosztem pewnych anachronizmów. Dziwne to jest naprzód dlatego, że to nie epoka jako taka najbardziej go zainteresowała, powtóre zaś, że sam Brzozowski gdzieindziej i w samych „Płomieniach" usilnie podkreśla fakt, że nie dostrzegamy poezji i głębi dnia dzisiejszego, że wciąż — nie widząc — omijamy bezimiennych bohaterów, myślicieli i wodzów. Zapewne, że między tą epokę a niniejszym momentem istnieją analogje i tożsamości, ale dlatego właśnie można było do niej nie wracać. — Czyżby to była kwestja poprostu technicznego ułatwienia dzięki istnieniu gotowych faktycznych materjałów. Należy przypuszczać, że w dziedzinie istotnej twórczości są one raczej utrudnieniem. Samo istnienie planu i ram jest ograniczeniem swobody twórczej. Z każdym z tych nazwisk związany jest w umyśle czytelnika szereg pojęć gotowych, danych już przed przystąpieniem do książki. Z „Płomieni" widać, że Brzozowski to bierze w rachubę. Przedstawiając najbardziej znane osobistości czyni to w formie jakby własnego komentarza, gotową i znaną akcję wykłada według swego sposobu patrzenia na to, czem byli tamci. Skrępowanie to odbiło się na całokształcie ich psychologicznych fizjognomji. A można o tem sądzić przez zestawienie z postaciami fikcyjnemi „Płomieni." W Kati i Oli naprzykład daje Brzozowski niezmiernie ciekawe sformułowanie dramatu kobiecości na tle głębokiego wewnętrznego rozłamania, w ujęciu zasadniczem odskakujące od szablonu równouprawnionionego i całkowicie nowe. Wobec tych dwuch typów kobiecych daleko bledszą jest Sonia, mniej złożoną, mniej pełną, jako człowiek. Brzozowskiemu nie wolno było modyfikować typu, danego historycznie, obowiązywał go istniejący kult. To samo sprawia, że najbogatszym wewnętrznie, najbardziej żywym człowiekiem książki jest jej bohater, który nigdy nie istniał, i który w akcji „Płomieni" zmuszony był skromniejszą od innych postaci odegrać rolę. W sposób bardzo dobitny i pełny narysowane są typy stryjów Kaniowskiego i znakomite sylwetki polskich panów, reprezentujących dwa bieguny patrjotyzmu, dodatni i ujemny. Niezmiernie ciekawe dzieje uczonego Asta napisane są z takim szczerym rozmachem talentu, że przyćmiewają czyny ludzi, którzy bardziej zaważyli w historji. Zestawienie takich dwóch zdarzeń świata, jak Amelka i księżniczka Jolanta, jest pomysłem bogatym i głębokim, który zasługiwałby na więcej miejsca w książce, na szersze rozwinięcie.

Nie można zapewne robić zarzutu z samego wyboru tematu, który mógł być, chronologicznie biorąc, faktyczną gienezą książki. Jednakże to *przenie-*

sienie akcji na tło historyczne jest przyczyną pewnych dysproporcji; spowodowało ono brak jednolitości w rozwoju akcji, która bardziej kondensywnie powinnaby się skupiać koło osoby Staniewskiego. Autor też usuwa go raz po raz z pola widzenia przez skromność, przez szacunek dla postaci historycznych. Jestto wzgląd działający zzewnątrz książki, wzgląd wtórny i wrogi swobodnemu tworzeniu. Staniewski jako typ, byłby wstanie podźwignąć osobiście cały ten świat myśli i czynu, o którym Brzozowski kazał mu tylko zdać relację.

Forma artystyczna „Płomieni", w samej technice często zaniedbana, wynika bezpośrednio z przeświadczenia o wielkiej głębi, powadze i dostojeństwie treści. Z przeświadczenia, że nie wolno tej wewnętrznej piękności załamać, przepuszczając jej promienie przez nowe, samoistne piękno formy. Wynikłaby z tego rozbieżna podwójność piękna, która zepsuta piętnem efektu nawet lepsze z dotychczasowych prób w zakresie „powieści rewolucyjnej." Od tamtych książek są „Płomienie" — pomimo tego lekceważenia formy — artystycznie bardziej sharmonizowane. Punkt ciężkości piękna przeniesiony jest nawewnątrz i wgłąb przeżyć i zdarzeń,nie zewnętrznego, ornamentacyjnego, nie odwraca tutaj uwagi od najgłębszego dna rzeczy. Świadome dążenie do całkowitego podporządkowania formy celom treści wyraża się w surowym braku zdobnictwa stylu, w gwałtownych skrótach scen, w wartkiej mało opracowanej narracji, biegnącej jakby jednym tchem. Jest w tym specyficzny urok wciąż świeżego odczuwania, jakiegoś zatchnięcia się od pracy myśli, odurzenia wysoką radością z przenikania we wciąż nowe rzeczywistości twórczego ducha. — Książka ta wymyka się zpod orzeczeń jakichś estetycznych kanonów. Jest ona żywym znakiem, że w dziedzinie piękna wciąż nowe rodzą się prawa. Nie będąc skończonem dziełem dzisiejszej sztuki, „Płomienie" są ukazaniem na ten kierunek i poziom, któremi musi pójść sztuka jutra.

Z.

Z TEATRU.

Pan dyrektor, komedja w 3-ch aktach A. Bissona. Wznowienie w teatrze Letnim.

I.

Popiersie, przedstawiające Republikę francuską stoi na kominku w gabinecie „pana dyrektora", płochego szefa departamentu.

Wyobraźmy sobie, że popiersie to przedstawia Sztukę polską i że stoi na kominku w gabinecie głównego reżysera dramatu i komedji.

W gabinecie „pana dyrektora" dzieją się różne rzeczy zabawne, które nie mają nic wspólnego ze sprawami Republiki.

W gabinecie głównego reżysera ważą się sprawy sceny dramatu i komedji, które jednak nie mają nic wspólnego ze sprawą sztuki polskiej.

„Pan dyrektor" ma odźwiernego, który odwraca do ściany popiersie Republiki, aby nie patrzyło na rzeczy zabawne a gorszące.

Główny reżyser ma recenzentów, którzy odwracają do ściany popiersie sztuki, aby nie patrzyło na rzeczy zabawne a nieartystyczne.

II.

Pewnej nocy zakradłem się do gabinetu głównego reżysera, upewniwszy się poprzednio, że recenzenci, znużeni czuwaniem, zasnęli już snem sprawiedliwych.

Reżyser siedział przy biurku, zajęty opracowywaniem scenarjusza nowej premiery. Była to sztuka zupełnie w jego guście. Kojarzyła bowiem w sobie nienowe wprawdzie, ale jaskrawe efekty, wybrane z utworów literatury całego świata.

Zakradłem się cichutko i odwróciłem popiersie Sztuki twarzą do reżysera. Następnie ukryłem się za portjerą i czekałem.

Wybiła godzina dwunasta. Światło nagle zagasło—i stał się cud.

Sztuka przemówiła...

Reżyser zerwał się, chcąc uciekać—ale żal mu się zrobiło dobrego efektu. Więc pozostał. Począł nawet odpowiadać Sztuce, bacząc na to, aby djalog płynął równo i potoczyście.

III.

Sztuka. Synu mój!

Reżyser. Co każesz, mamo?

Sztuka. Gdzie jesteś?

Reżyser. W Warszawie. Zaangażowali mnie n głównego reżysera.

Sztuka. Dobrze zrobili. A co ty robisz?

Reżyser. Wystawiam „Pana Damazego", „Djabła" i „Bogatego wujaszka". Teraz dałem nawet „Pana dyrektora".

Sztuka. Źle sobie poczynasz, synu.

Reżyser. Dlaczego? Robię, co mogę.

Sztuka. Nieprawda!

Reżyser. Ależ, Mamo!...

Sztuka. Nie nazywaj mnie tak! Chociaż jesteś moim prawym synem, wyrzeknę się ciebie. Marnotrawisz moją puściznę!

Reżyser. „To leży w warunkach lokalnych".

Sztuka. Nie cytuj Ibsena: nikt go nie zna w Warszawie. A zresztą przypomnij sobie, że Ibsen był też kierownikiem teatru i nie tłumaczył się tym pustym frazesem. On stworzył teatr narodowy.

Reżyser. Ależ on był autorem dramatycznym!

Sztuka. Mowię w tej chwili o jego działalności reżyserskiej.—Dałam ci wszystkie warunki na to, abyś się stał wskrzesicielem teatru w Warszawie.

Reżyser (skromnie). O, proszę...

Sztuka. Nie udawaj, że o tem nie wiesz! Dałam ci siłę wewnętrzną, moc oddziaływania na tłum i na komparsów. Dałam ci potężną inteligencję i — co najważniejsze może, a tak rzadkie u nas—dałam ci umiejętność pracowania.

Reżyser. To też pracuję.

Sztuka. Dla siebie! Z rodzimego złota talentu bijesz monety, aby na nich swój własny wizerunek uwiecznić. A niekiedy nawet kreślisz swój portret pokrzywioną cudacko linją karykatury.

Reżyser. Przestarzały pogląd!... Czyż dobra karykatura nie jest więcej warta od chybionego portretu?

Sztuka. Ale wszak ty potrafisz robić *dobre* portrety! Nie wolno zapominać ci o tem, do jakiej prze-

mawiasz publiczności. „Assiette au beurre" i „Simplicissimus" rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy, ponieważ są poczęte z ducha prawdziwej sztuki. U nas każdy ogląda chętnie karykatury świstków humorystycznych, ponieważ nikt nie zajmuje się sztuką prawdziwą.

Reżyser. Nie jestem temu winien, że przyszedłem na świat w Polsce i o sto lat zawcześnie.

Sztuka. Bolą mnie te słowa, synu! Szczerych artystów potrzeba Polsce w epoce walki z duchami nocy. Nadszedł czas, kiedy cała intuicja twórcza narodu powinna w zapasy pójść. Odrodzenie!... Przypomnij sobie tego rycerza-humanistę, co przygnieciony ciężarem cierpień duchowych i fizycznych, wołał jeszcze: „Co za szczęście, żyć w takich czasach!"

Reżyser. Co czynić w zamęcie obłudy i bezrozumu?

Sztuka. Tworzyć nowe wartości! Wnieść nowe życie w zatęchłe zakamarki teatru polskiego!

Stań się znowu „Gościem"—sumieniem, nieodstępnym towarzyszem zbrodniczej nędzoty. Brzęknij nad uszami leniwców kaduceuszem „Stańczyka"! Bądź wrogiem miernoty i półśrodków. Nie daj zaprządz siebie do tradycyjnego kieratu pół—sztuki!...

Wspomnij przyjaciela—poetę, zmarłego twórcę odrodzenia polskiego. Rozumiałeś go—jeden z pierwszych. Szedłeś z nim ręka w rękę. Podejmij jego puściznę. Stań się towarzyszem wielkich. Przestań myśleć o tej sławie, która talent rajfurzy gromadzie.

„Wielkość, nicość—pusty dzwon!...

IV.

Zaległa cisza.

W blasku księżyca ujrzałem Stańczyka. Siedział cichy w pradziadowskiem krześle, ze skrzyżowanemi rękoma. Prowadził milczącą rozmowę z duchem zmarłego poety. Ważył coś głęboko.

Może rozmyślał nad tem, czy i przed nim stanie otworem brama Panteonu polskiego?..."

J. M. Muszkowski.

MŁODOŚĆ ROBOTNICY.

6)

Ciąg dalszy.

Matka już nie chodziła do roboty, zarabiała trochę w domu i zajmowała się gospodarstwem. Mieliśmy teraz pokój o dwóch oknach; mieszkał z nami znowu najmłodszy brat, ale już bez swego towarzysza. Czytając teraz w niedzielę, mogłam siedzieć przy oknie i uważałam się za szczęśliwą. Czytałam już lepsze rzeczy, także klasyków. Duże wrażenie wywarły na mnie poezje Lenau'a, „Anna" nauczyłam się na pamięć, potem „Clara Hebert" i inne. Zachwycona byłam „Oberon'em" Wielanda. Do Goethego nie zapalałam się jeszcze, uważałam go za niemoralnego. Dopiero po upływie kilku lat zaczęłam go rozumieć.

Pojęłam, że cierpienia moje nie były zrządzeniem boskiem, lecz wynikały z niesprawiedliwego ustroju społecznego. Przejmowały mnie oburzeniem opisy bezprawia, jakiemu podlegali robotnicy. Przyjęłam z wielką radością zniesienie prawa wyjątkowego, stosowanego względem komunistów (jakkolwiek nie należałam do partji i nikt mnie tam nie znał). Nawet nie bywałam jeszcze na zebraniach; nie wiedziałam, że mają tam wstęp kobiety, to zresztą było przeciwnem moim zapatrywaniom. I matka moja utrzymywała, że przyzwoita dziewczyna powinna przebywać w domu, siedziałam więc w domu przy książce, lub ręcznej robocie.

Zmieniłam się w stosunku do moich koleżanek. Z początku starałam się ich unikać; uznano to za nieśmiałość, potem za dumę. Lubo zawsze byłam uprzejma i nie uchylałam się od pomocy, przyzwyczajono się do mnie. Teraz mając już cel przed sobą wytknięty, przedświadczona, że wszyscy winni być uświadomieni,— opowiadałam moim towarzyszkom wszystko, co czytałam o ruchu robotniczym. Ale zamiast opowieści Ohneta lub opowiadania o losie jakiejś księżniczki — mówiłam im o ucisku i wyzysku. Działalność moją zauważono i zaczęto o mnie mówić; aby nie dać słusznego powodu do nagany, starałam się jaknajdokładniej wszystko spełniać, w myśl zasady, że, chcąc służyć wielkim rzeczom, należy i małe spełniać starannie. Zaabonowałam sobie gazetę robotniczą i pomimo tego, że prócz kolegi brata nie znałam innego komunisty uważałam już siebie za członka całego zastępu bojowników. Pójście po gazetę nastrajało mnie świątecznie; kładłam wtedy najładniejsze ubranie, tak jak niegdyś do kościoła.

Chociaż w mojej gazecie mało mówiono o religji, przestałam w nią wierzyć. Nie stało się to odrazu, lecz stopniowo. Już nie wierzyłam ani w Boga, ani w lepszą przyszłość. Rozmyślałam jednak...

Tego samego dnia, w którym starałam się przekonać jedną z moich towarzyszek, że stworzenie świata w ciągu 6 dni jest bajką, że wszechmogący Bóg nie istnieje, nie byłoby bowiem tyle cierpień, gdyby istniał — tego samego wieczoru, kładąc się spać, złożyłam ręce do modlitwy. „Może jednak"...—myślałam. Nikomu nie zwierzałam się z rozdwojenia moich myśli.

Wpływ, jaki miałam na towarzyszki, nie podobał się naszemu zwierzchnikowi; zaczął bacznie mnie śledzić. Pewnego dnia fabrykant zwrócił mi uwagę, że zwierzchnik nie jest ze mnie zadowolony, dodając: „pamiętaj, że pracujesz na starą matkę". Byłam tak zmieszana, że na razie nic nie odpowiedziałam, ale po kilku dniach zapytałam o powód niezadowolenia. Już oddawna nie uważałam swego fabrykanta za swego „chlebodawcę". Spojrzał na mnie i odchodząc, rzekł: „pracuj, jak dotychczas".

O kwestji kobiecej nie miałam jeszcze pojęcia. W mojej gazecie nie było o tem mowy, a innego pisma nie czytałam. Nie znałam kobiety, którаby się zajmowała polityką. Uchodziłam za wyjątek i siebie samą uważałam za wyjątkową. Zagadnienia społeczne i polityka, w ówczesnem mojem przekonaniu obchodziły tylko mężczyzn. Dopiero po przeczytaniu programu dowiedziałam się, że komuniści chcą zapewnić kobiecie równe prawa.

Pewnego dnia przeczytałam następujący artykuł:

„Kobieta w XIX stuleciu" — tak zatytułowano wielką zabawę, mającą się odbyć na cel dobroczynny. Głównym punktem programu było: „Przedstawienie działalności zarobkowej kobiet". Nasi dobroczyńcy wykazali całą swą lekkomyślność, bezczelność, zestawiając tą największą bolączkę społeczną z urządzeniem „wielkiego balu". Kobieta XIX stulecia, niewolnica podwójnie wyzyskiwana, jako przedmiot użycia i wyzysku; kobieta XIX wieku — jako królowa balu! Została przedstawiona działalność zarobkowa kobiety; ujrzałam zatem brudne i opuszczone strycharki, chwalone uroczyście przez zarządzających radców Towarzystwa akcyjnego, lub też koronkarki z ich 30-to krajcarowym zarobkiem, darzone komplimentami przez swych wyzyskiwaczy, „protektorów" przemysłu koronkarskiego; niewolnice warsztatów przędzalniczych, którym panowie próbowali dowieść korzyści pracy nocnej; biedne kobiety, pracujące przy wielkich pie-

cach, z przepalonemi rękoma — wszystkie te istoty zdeptane, wyzyskiwane, pędzone na śmierć.

Szlachetne towarzystwo nie pominęło również nauczycielek, tych uczonych niewolnic domowych; służby domowej wszelkich stopni — tych niewolnic nieuczonych, wszystkie — przedmiot nieokiełznanego kaprysu, nieukrytej pogardy tego dobroczynnego świata. A w jakiż sposób została przedstawiona ta działalność zarobkowa kobiety XIX-go wieku, która się prostytucją nazywa — ta, uświęcona małżeństwem i ta zwyczajna, uliczna?.. Gdyby cała ta gra nie była ohydnem kłamstwem, obłudnem oszukiwaniem siebie; gdyby jeden promień nagiej prawdy przeniknął do wspaniałej sali, — obraz kobiety XIX st., jakim jest w rzeczywistości, wystarczyłby, aby obudzić całe towarzystwo z tego ogłupienia i rozpędzić je we wstydzie i strachu.

— Ale oni są ślepi! A tam, gdzie nie są ślepi, lubują się w cudzej ślepocie. Jakżeby żyć mogli bez tej własnego wyrobu ślepoty?

To przeczytałam w mojej gazecie. Treść artykułu nie wychodziła mi z pamięci; nie mogłam spać; słowa cisnęły mi się nawet na usta. Pewnego wieczoru wskoczyłam na krzesło i wypowiedziałam mowę, tak jakbym mówiła na zebraniu. „Urodzona mówczyni” — zawyrokował przyjaciel mego brata. Dostarczył mi książek z bibljoteki związku robotniczego, którego stałam się tymczasowym członkiem. Gdybym była mężczyzną! — powtarzałam z żalem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że będąc kobietą, mogę również wziąć udział w życiu politycznem i przyczynić się do rozwoju klasy robotniczej. Wszelkie wezwania były zwracane w mojem piśmie tylko do robotników, do mężczyzn.

W tym czasie odbył się paryski kongres, na którym został uchwalony ośmiogodzinny dzień roboczy. Tymczasem ja wciąż stałam na uboczu i nic dla „sprawy” uczynić nie mogłam. Rozmowy moje z towarzyszkami, rozpowszechnianie pisma — uważałam za coś tak błahego, nic nie znaczącego, że nie dawało mi to żadnego zadowolenia. Dopiero później zrozumiałam doniosłość tego rodzaju działalności. Z bibljoteki związku dostałam dużo książek. Chciałam się kształcić gruntownie, więc prosiłam o książki nietylko treści społecznej. Przeczytałam dziewięć tomów historji o stworzeniu świata, chciałam przestudjować „książkę wynalazków”. Wszystkie te starania były daremne, gdyż nie mogłam zmusić się do tej suchej lektury.

„Położenie klasy robotniczej w Anglji” Engelsa wstrząsnęło mną i wzmocniło poczucie solidarności klasowej. Czytałam również Lassala, Liebknechta i Lafargue'a.

Pewnej niedzieli w towarzystwie brata udałam się po raz pierwszy na zebranie robotnicze. Gdy przyszliśmy, sala była już pełna, i ja — jedna kobieta. Wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie. Mówca mówił o produkcji kapitalistycznej.

To, co zaledwie przeczuwałam instynktownie, a czegom jeszcze przemyśleć nie mogła — to w przemówieniu stało się jasnem i przekonywającem. Jedno zdanie szczególniej wryło mi się w pamięć, gdy mówił o setkach ludzi, pozostających bez pracy, nie wskutek braku chęci do pracy, lecz wskutek złego układu społecznego.

Drugie zebranie, na którem byłam, odbyło się w dniu B. Narodzenia; były tam obecne, prócz mnie, jeszcze dwie kobiety. Mówca mówił o „różnicach klasowych”. Mówił dobrze, przekonywająco. Usłyszałam tam historję mojej wigilji — niedostatek biednych i zbytek biednych. Chciałam wybuchnąć: „To i ja wiem i ja coś o tem powiedzieć mogę”! Ale brakowało mi odwagi. Zresztą nie uważałam wypowiadania się na zebraniach za rzecz niewieścią. I na zebraniach mówiono tylko do mężczyzn; żaden z mówców nie zwracał się do kobiet. Wszystko zdawało się być tylko cierpieniem mężczyzn. Bardzo to odczułam; mówiono o robotnicach, ale nie wzywano ich do walki.

(D. c. n.)

KRONIKA.

— *W sekcji humanistycznej Kursów Naukowych* rok bieżący przyniósł szereg inowacji. Przedewszystkiem obok wieczornych wykładów odbywać się będą przedpołudniowe w zakresie szeregu przedmiotów ujętych w pewien całokształt dający syntetyczne podmurowanie pod dalszą specjalizację i zamknięcie niejako studjów szkoły średniej i podstawy dla ogólnego wykształcenia humanistycznego. Jest to już niejako zakończenie, którego nie daje szkoła i jednocześnie pierwszy rok studjów iniwestyteckich. Przedmioty objęte przez kollegjum są: *Językoznawstwo, Psychologja, Fizjologja układu nerwowego, Zasady ogólne przyrodoznawstwa w ujęciu filozoficznem, Logika i teorja nauk, Historja powszechna, Historja polska, Literatura powszechna, Literatara polska, Ekonomja społeczna, Nauka o państwie, Estetyka.* Wszystkie te przedmioty traktowane będą zwięźle, lecz w sposób uogólniający i akademicki.

Wykłady wieczorne zachowują swój dawny charakter. Inowacje tu polegają na nowych kursach i prelegentach. W grupie filologji i lingwistyki mamy przedewszystkiem kurs p. Appla: *Językoznawstwo stosowane do nauki języków*, bardzo ważny dla nauczycieli jegoż kurs *Historji języka i literatury francuskiej*; p. Chlebowski daje *Ogólny kurs literatury polskiej;* p. Bukowiński *Poezję polską po r. 1830;* i *Prądy w literaturze polskiej;* p. A Drogoszewski *Romantyzm w Polsce* i *Literaturę polską po r. 1863;* p. W. M. Kozłowski *Ideje filozoficzne w literaturze polskiej XIX w.;* p. Matuszewski *Kurs o Słowackim* i *Historję literatury w XVIII w.* Dział ten zamykają praktyczne kursa języków *Łacińskiego* przez p. Szerekowskiego; *francuskiego* przez p. Appla; *angielskiego* przez panią Kuszel i p. Greenepo.

W dziale *nauk historycznych* mamy p. Kętrzyńskiego *Polska w XV wieku*, p. Krzywickiego *Cywilizacja w Polsce w XIX w.*, p. Trojanowskiego *Historja sztuki i archeologja* (kurs I, II i III).

W dziale *nauk społecznych* p. Daszyńskiej - Golińskiej *Ekonomja społeczna, Stosunki ekonomiczne ziem polskich, Seminarjum ekonomiczne;* p. Krzywickiego *Rozwój nauki o społeczeństwie* i *Socjologję;* p. Pinkusa *Związki zawodowe* i *Polityka socjalna.*

W dziale *filozofji i psychologji* p. Stefanowska daje *Fizyologję układu nerwowego;* p. Dawid *Psychologję uczuć, woli i osobowości, Psychologję dziecka, Pedagogikę doświadczalną, Demonstrancje i ćwiczenia psychologiczne,* p. Massonius *Logikę i teorję poznania, Historję filozofji w Polsce*, p. Kozłowski *Historję filozofji, Historję Platona, Seminarjum filozoficzne, Filozofję spółczesną*, p. Lewkowicz *Historję filozofji starożytnej, Etykę, filozofję sztuki*, p. Szycówna *Pedagogikę, Dydaktykę i Estetykę.*

Zapisy przyjmuje i informacji udziela kancelarja kursów, Włodzimierska 3/5, w gmachu Stowarzyszenia Techników. Wykłady rozpoczną się w *poniedziałek 4 października.*

— W dn. 29 b. m. ukończona została głośna sprawa o napad na pociąg pocztowy w Bezdanach.

Oskarżeni o należenie do Polskiej Partji Socjalistycznej, tudzież o zrabowanie 477, 408 rubli 84 kop., rzucanie bomb pod wagon ochrony wojskowej, o zabójstwo podoficera żandarmerji Gurowa i zadanie ran podoficerowi żandarmerji Borysowowi i trzem szeregowcom—zostali skazani przez sąd wojenno-okręgowy na śmierć przez powieszenie: Czesław Świrski, Czesław Zakrzewski i Jan Fijałkowski; na ciężkie roboty: Cezaryna Kozakiewiczówna (na lat 7) i Ignacy Grabowski (na lat 4).

— Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż na konkurs poetycki imienia Juljusza Słowackiego, ogłoszony przez redakcję „Sfinksa”, nadesłano dotychczas sześćdziesiąt osiem

utworów. Sąd konkursowy, który stanowią: Bronisław Chlebowski, Ignacy Chrzanowski, Aureli Drogoszewski, Ignacy Matuszewski, Władysław St. Reymont, Józef Weyssenhof, oraz redaktor „Sfinksa" Władysław Bukowiński, rozpoczął już swe czynności pod przewodnictwem prof. Br. Chlebowskiego. Obowiązki sekretarza objął red. Wł. Bukowiński.

— Główny zarząd więzień wydał nowe przepisy, dotyczące marszruty osób, zesłanych na Syberję. Droga z Petersburga ma prowadzić przez Wołogdę, Wiatkę, Perm, Jekaterynburg, Czelabińsk i Krasnojarsk. Zesłańcy lokowani będą częściowo w gub. Irkuckiej, częściowo zaś Jeniseiskiej.

— Według gaz. „Birż. Wied.", wyłączono z pod kompetencji sądów ogólnych i oddano pod sąd wojenny w 1905 r. 284 oskarżonych, w 1906 r. — 4,698, w 1907 r. — 4,335, w 1908 r. — 7,016, ogółem 16,333 oskarżonych.

Wszyscy ci oskarżeni byli sądzeni w 5,911 sprawach. „Birż. Wied." zaznaczają, że do powyższej liczby nie wchodzą osądzeni przez sądy polowe.

— „Riecz" donosi, że w sprawie projektu prawodawczego o wprowadzeniu samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem w tych dniach nastąpiła zwłoka. Pierwotnie zamierzono projekt ten wnieść do Rady ministrów jeszcze przed rozpoczęciem sesji jesiennej Dumy. Obecnie wyjaśniło się, że to nie może nastąpić. W ciągu ostatnich kilku dni, z polecenia ministra spraw wewnętrznych, projekt znów poddano rewizji, przyczem poczyniono w nim bardzo poważne zmiany. Przedewszystkiem wprowadzono zmiany do porządku wydania postanowień obowiązujących przez organy zarządu miejskiego. Pierwotna redakcya dawała organom samorządu rozległe prawa. W ostatnich dniach znacznie je obcięto na korzyść administracji. A więc, gubernator otrzymał prawa wyznaczenia organom samorządu określonego terminu dla wydawania postanowień obowiązujących. Jeśli w terminie tym, organ samorządu nie wyda postanowienia obowiązującego, to gubernator sam od siebie ogłasza odnośne postanowienie obowiązujące, bez żadnego udziału organów samorządu.

Pewne zmiany wprowadzono również do artykułów, regulujących porządek zgłaszania przez administrację protestu przeciw wydanym przez organ samorządu postanowień obowiązujących. Pierwotna redakcja projektu dawała administracji prawo tylko formalnej kontroli nad postanowieniami obowiązującemi, wydawanemi przez organy samorządne, nie dawała jej bynajmniej prawa oceniania postanowień tych in merito. Obecnie i tę zasadę zniesiono.

— Również „Riecz" donosi, że ministerjum spraw wewnętrznych w przyspieszonym tempie wykończany jest projekt prawodawczy o wprowadzeniu samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi. Stopień udziału poszczególnych narodowości w projektowanych ziemstwach jeszcze nie został ustalony. Sprawa ta zdecydowana zostanie w tych dniach przez prezesa Rady ministrów.

— Rozesłano do gubernatorów, naczelników miast i ober policmajstra warszawskiego okólnik z zawiadomieniem, iż na zasadzie konwencji, zawartej z państwem niemieckiem w r. 1904, prawo o wydawaniu pasportów bezpłatnych dla robotników, udających się na roboty rolne do Niemiec, należy rozumieć w tem znaczeniu, iż pasporty takie służą nietylko dla pasa pogranicznego, lecz dla całego kraju. Wobec tego przepisy ulgowe o wydawaniu pasportów bezpłatnych dla robotników rolnych, udających się na zarobki do Niemiec, winny być ściśle przestrzegane przez wszystkie instytucje rządowe w Rosji. W celu jednak uniknienia wypadków wydawania pasportów bezpłatnych osobom, które udają się do Niemiec nie na roboty rolne, lecz w innym celu, polecono przestrzegać taki porządek, który, zabezpieczając interesy robotników rolnych, nie pozwalałby korzystać z pasportów osobom, nie podlegającym warunkom konwencji.

— Zagraniczne pisma donoszą o odbytym niedawno zjeździe t. zw. Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. Na zjeździe tym uchwalono podobno, by „Frakcja" odrzuciła swą dotychczasową nazwę i kursowała odtąd jako P. P. S. bez bliższych określeń. Zmiana ta spowoduje niewątpliwie zamęt w zabagnionych i tak stosunkach organizacji nielegalnych, tembardziej, że właściwa P. P. S. – dawna lewica — nie zgodzi się chyba na uzurpację jej imienia.

Redaktor i wydawca Władysław Gacki. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.